

# Czechowicz, Hartwig

Zaglądamy do fotografii Edwarda Hartwiga, które trafiły do Bramy Grodzkiej. Jest na nich Lublin i Kazimierz – **ROZMOWA** z Joanną Żętar z Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN”



Waldemar Sulisz

• Będziemy rozmawiać o zdjęciach Edwarda Hartwiga?

– O kolejnej części dożyty, stanowiącego archiwum Edwarda Hartwiga, które znajduje się w Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN”. To jest część, która trafiła do nas w 2022 roku. Ale, żeby o tym mówić, trzeba cofnąć się aż do listopada 2004 roku, kiedy do Lublina, do Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” trafiła pierwsza część lubelskiej spuścizny fotograficznej Edwarda Hartwiga. Została nam przekazana przez córkę fotografa – Ewę Hartwig-Fijałkowską podczas uroczystości nadania imienia Zaulkowi Hartwigów.

• Chciałbym, żebyśmy zaczęli rozmowę od słynnej, przedwojennej pracowni Edwarda Hartwiga, zwanej przez artystów „budą”.

– Ta pracownia mieściła się na podwórku kamienicy pod adresem Narutowicza 19. Została wybudowana i zaczęła prosperować pod tym adresem dzięki ojcu Edwarda i Julii Hartwig, czyli Ludwikowi Hartwigowi. To on, po przenosinach rodziny do Lublina, spowodowanych rewolucją bolszewicką, chciał kontynuować swoją pracę fotografa. Na podwórku wspomnianej posesji wybudował pracownię fotograficzną, znaną z tego, że z czasem jej częścią było rosnące na podwórku drzewo. Przypominała pracownię malarza, ponieważ jej najważniejszym elementem był przeszklony dach, dzięki któremu można było wykorzystywać naturalne światło do robienia fotografii, przede wszystkim portretów. Ze względu na to, że był to budynek parterowy, drewniany użytkownicy nazywali go „budą”. Kiedy Ludwik Hartwig przeniósł się do pracow-

ni w Hotelu Europejskim, „budę” przejął Edward Hartwig i jego żona Helena.

• Czy to znaczy, że Helena też fotografowała?

– W pracowni organizowała codzienną pracę, sama również wykonywała zdjęcia. Jest uważana za

wybitniejszą portrecistkę niż sam Edward Hartwig. Wynikało to pewnie z faktu, że jej męża bardziej interesowała fotografia krajozazowa, wstawał wczesnym rano, by móc spacerować po okolicach Lublina i fotografować.

• W pracowni Edwarda był Józef Czechowicz. Przychodził po nauki? Sam przecież też fotografował.

– Bywał Józef Czechowicz, był także Wiktor Ziółkowski, malarz, grafik i typograf.

**Można powiedzieć, że ta pracownia fotograficzna była rodzajem małego salonu towarzyskiego i artystycznego.**

Niewykluczone, że to tam spotykali się założyciele i członkowie Lubelskiego Towarzystwa Fotograficznego. Trudno powiedzieć, czy Czechowicz uczył się u Hartwiga, na pewno się konsultował. Hartwig wspominał, że Czechowicz przyszedł kiedyś z aparatem fotograficznym, który był punktem wspólnym do rozmów.

• Czy poeta Józef Czechowicz był dobrym fotografem?

– Znamy dwie serie zdjęć, które są przypisywane Czechowiczowi. One są zupełnie inne. Pierwsza, mała kolekcja fotografii, sygnowanych inicjałem imienia i nazwiskiem poety, to zdjęcia wykonane pod koniec lat dwudziestych. Prezentują między innymi widoki okolic Zamku Lubelskiego, kapliczkę przy dzisiejszej ulicy Peowiaków, ulicę Mijsjonarską, Olejną, wieżyczkę wodną, ale też okolice Lublina, z którymi poeta był związany rodzinnie. To są zdjęcia dobre warsztatowo, oddają klimat i atmosferę Lublina z różnymi detalami, szczegółami architektonicznymi, widać, że poeta wnikliwie studiuje miasto. Druga seria zdjęć została wydatowana na 1934 rok, wiążemy je z pomysłem Czechowicza na wydanie „Poematu o mieście Lublinie” razem ze zdjęciami. Warsztatowo są gorsze, wygląda na to, jakby były rodzajem notatek fotograficznych.

• Na pewno fascynują. Wróćmy do Hartwiga i przenieśmy się do Wieży Trynatarskiej, o której Edward miał powiedzieć: „Najważniejsze jest

światło. Światło mieszkało w bramie tylko 10 minut, właśnie wtedy trzeba zrobić zdjęcie”.

– Ja akurat tego cytatu nie znam, natomiast na pewno był fotografem światłoczułym, fotoczulym. Hartwig początkowo był zafascynowany piktorializmem Bułhaka, tendencją, wedle której fotografia była „malowaniem światłem”, była malarska, impresjonistyczna, oddawała klimat miejsca.

Z czasem Hartwig zaczął eksperymentować, łączył elementy graficzne z fotografią realistyczną, eksperymentuje w ciemni. Tak naprawdę, oglądając zasoby, które znajdują się w Bramie Grodzkiej, dysponujemy punktem wyjścia do dalszej pracy fotografa. Bardzo lubię oglądać negatywy Hartwiga, zastanawiam się nad tym, co następnie z tych negatywów wynikało. Jaki fragment negatywu został ostatecznie wybrany przez artystę do reprodukcji jako odbitka pozytywowa i na przykład jako fotografia do albumu. To jest niesamowita przygoda obcowania z negatywami, których dotykał sam fotograf i rozmyślała nad tym, co z tego materiału wynikało. Mamy w tej chwili kilkanaście opowieści fotograficznych, które dzięki tym porównaniom różnych materiałów możemy zaprezentować.

• W zbiorze, który ostatnio trafił do Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” są także negatywy barwne?

– Tak, jest wiele negatywów barwnych. Edward Hartwig stosunkowo późno zainteresował się fotografią barwną, stało się to dopiero pod koniec lat 90. XX wieku. Pośród tych negatywów są takie, które pochodzą z wspólnej pracy Edwarda i jego córki Ewy Hartwig-Fijałkowskiej. Były wykonywane w Kazimie-





# g. Lublin, Kazimierz

nierz Dolny. Niezwykłe kadry na slajdach i odbitkach pozwalają odbyć intrygującą podróż w czasie odka „Brama Grodzka – Teatr NN”



rzu Dolnym, kiedy oboje spacerowali po Kazimierzu i okolicach i wspólnie fotografowali. To jeszcze jeden przyczynek do otwarcia kolejnej opowieści związanej z twórczością Edwarda Hartwiga.

• Ile fotografii liczy ostatnio przekazany zbiór?

– Ponad 2000 sztuk materiałów fotograficznych. To są negatywy i odbitki pozytywowe. W tej chwili rozpoczęliśmy digitalizację tych materiałów i stopniowo będą one udostępniane na naszych stronach internetowych. Biorąc pod uwagę zbiory przekazane nam w 2004, 2014 i 2016 roku, to w tej chwili szacuję, że mamy około 6000 sztuk materiałów, które składają się na archiwum Edwarda Hartwiga.

• Wróćmy do materiałów z Kazimierza Dolnego.

– Najdokładniej obejrzałam pozytywki. Mamy przedwojenne zdjęcia z Kazimierza, wpisujące się w nurt wstających mgieł, pokazujące malarski namysł Hartwiga nad ujęciami. Drugi zestaw zdjęć kazimierskich to materiały robione po wojnie, z ukazaniem wielu detali i szczegółów architektonicznych. Mamy charakterystyczne dla Kazimierza kamienice, zabudowę Małego Rynku i tak dalej. Mamy wizerunki miasteczka w bardzo różnych porach roku, pokazujące kształt architektoniczny Kazimierza i jego codzienne życie oraz fotografie prezentujące życie Kazimierza odświętnego.

• Czy wśród przedwojennych zdjęć Kazimierza jest może jakiś portret Józefa Czechowicza, który w miasteczku lubił się fotografować?

– Na tych zdjęciach, które przeglądałam nie, natomiast nie przypominam sobie takiego wspomnienia, takiej

opowieści Hartwiga, na podstawie której moglibyśmy stwierdzić, że oni razem do Kazimierza jeździli. Hartwig wspomina, że najczęściej jeździł do miasteczka sam, podróżował wozem do jakiegoś miejsca, dalej wędrował piechotą.

• Aż nie wierzę, że Hartwig, fotograf zachłanny na życie nie był w willi pani Heleny Łopuskiej, która w swoim kazimierskim domu prowadziła pensjonat i salon towarzyski, była zapaloną spirytystką i medium. Bywał tam Czechowicz i Jan Wydra, miał być Piłsudski. Wiąc może Edward Hartwig?

– Być może. Być może znajdziemy zdjęcia zrobione poecie przez Hartwiga. Myślę, że ciągle historia archiwum Hartwiga jest historią otwartą. Cały

czas odkrywamy historie, także historie miejsc, których dziś już nie możemy doświadczyć osobiście, ze względu na to, że ten świat już minął.

**Chciałam zwrócić uwagę na jeszcze jedną sprawę: dzisiaj już się tak nie fotografuje.**

• Czy wiemy, jakimi aparatami fotografował Edward Hartwig? Zachowały wśród pamiątek rodzinnych? Czy wiemy, że na przykład była to Leica?

– Ewa Hartwig-Fijałkowska jest w posiadaniu jednego z aparatów ojca. Natomiast ja nie podejmuję się mówienia na temat tego sprzętu fotograficznego, ponieważ nie mam odpowiedniej wiedzy. Czy fotografował Leicą – nie wiem.

• Wiemy, że fotografował niezwykle drogim i luksusowym aparatem. Pozwól, że zajrzemy do wspomnień Edwarda: „W Wiedniu, jak studiowałem, to tam była także pracownia małego obrazka. Było tam z 10 słuchaczy. Ja tam poszedłem popatrzeć, ale mnie od tego małego obrazka odrzucało. Chociaż to był najbardziej nowoczesny wydział... Ojciec mój kupił mi taki aparat 6 x 9 cm, Plaubel-Makina, płaski, ze stałą ogniskową, wtedy używali go reporterzy i ojciec myślał, że ja spróbuję właśnie reportażu, jakichś spraw ludzkich, ale ja się do niego nie mogłem przyzwyczaić”. Pamiętam też rozmowę z Julią Hartwig, która powiedziała mi, że ma w domu aparat Leica,

którym ojciec robił zdjęcia.

– Podczas pobytów w mieszkaniu Julii Hartwig nigdy żadnego aparatu fotograficznego nie widziałam, ale też nigdy o to nie pytałam. Należałoby dokładnie obejrzeć aparat, który znajduje się w rękach córki Hartwiga i najlepiej ją wypytać o sprawy związane ze sprzętem fotograficznym. Natomiast jest jeszcze jedna nieznana historia związana ze studiami w Wiedniu, o których wspominales. Hartwig miał tam okazję zapoznać się z dorobkiem ówczesnej fotografii. Po powrocie z Wiednia brakowało mu też tamtego sprzętu i w związku z tym razem z ojcem zaprojektowali aparat fotograficzny, który został następnie wykonany w Lublinie. I tym aparatem fotograficznym też Edward Hartwig pracował.

• Jedną z cech pracy Edwarda Hartwiga jest uważność. Na czym polega?

– Na uważnej, dokładnej, skupionej obserwacji otoczenia, mam tu na myśli miasto, jego architekturę, otoczenie i naturę zmieniającą się wraz ze zmieniającym się światłem. Ta uważność objawia się również w umiejętności uchwycenia momentu, który najlepiej oddaje klimat i atmosferę danego miejsca. Kolejnym etapem, w którą zaangażowana jest uważność to wybór odpowiedniej klatki, która będzie następnie punktem wyjścia do dalszej pracy, czyli uważność w ciemni fotograficznej.

• Taka refleksja: ludzie robią miliony zdjęć w Lublinie, fotografują amatorzy i zawodowcy, ci ostatni robią wystawy. Hartwig poszedł na Stare Miasto, zrobił zdjęcie węglarzy czy cyganek i dziś nikt tak mistrzowskiego ujęcia nie zrobi?

– Powtarzam, dzisiaj już się tak nie fotografuje. To jest, w wypadku Hartwiga, kwestia wywyczonego i wykształconego oka, które zanim zbliży się do wizjera aparatu już wie, że to właśnie to ujęcie, ten moment. Oraz umiejętność łapania obrazów. Warto zatem studiować zdjęcia Edwarda Hartwiga, bo to są jedne z najpiękniejszych fotografii.

Edward Hartwig był fotografem światłoczułym. Początkowo był zafascynowany piktorializmem Buihaka, tendencją, wedle której fotografia była „malowaniem światłem”, była malarska, impresjonistyczna, oddawała klimat miejsca czasie – opowiada Joanna Żętar z Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”

FOT. KAROLINA KRZYCZA-KOWALSKA

